



fot. Agencja FORUM

## Co woleliby wyborcy?

Niedawna nowelizacja listy leków refundowanych była dla minister zdrowia okazją do pokazania, jak bardzo dba o pacjentów i ich kieszenie, a dla opozycji do skrytykowania rządzących za to, że Polacy zbyt dużo dopłacają do leków i mają ograniczony dostęp do nowoczesnych preparatów. Okazji tej nie przepuściły też grupy chorych (niektórzy mówią, że reprezentujące interesy firm farmaceutycznych), aby pokazać, jak są dyskryminowane w dostępie do ważnych dla nich leków.

Możliwe, że wszystkie strony mają rację jednocześnie. Istotna jest jednak kwestia, jaki jest mechanizm tworzenia tej listy. Czy jest merytoryczny, czy oparty na widzimisię pewnych osób, nieprzewidywalny i stwarzający pole do nadużyć. Odnosi się to zresztą do każdego innego świadczenia zdrowotnego. W istocie chodzi tu o tzw. koszyk świadczeń gwarantowanych.

deficytu są kolejki do świadczeń, które będą musiały się wydłużyć.

Wszystkie kolejne ekipy powtarzają ten błąd. Politycy lubią oszukiwać obywateli, że pieniędzy publicznych wystarczy i tzw. współpłacenie jest zbędne. Wpędzają w ten sposób siebie i nas wszystkich w ślepą uliczkę. Bo, skoro z pieniędzy publicznych sfinansować można wszystko, nie ma problemu określenia świadczeń priorytetowych. Nie trzeba też dyskwalifikować niektórych świadczeń z refundacji z funduszy publicznych. Rzetelne kryteria kwalifikowania określonych świadczeń zdrowotnych, w tym leków do refundacji, nie są zatem potrzebne.

Inaczej by było, gdyby politycy oficjalnie przyznali, że pieniędzy publicznych nie starcza, aby wszystkie potrzebne świadczenia zdrowotne były dostępne bezpłatnie. Trzeba by wtedy otwarcie powiedzieć: jakie

„ Jeśli przeznaczymy określone pieniądze publiczne na wydłużenie życia niektórym pacjentom o parę tygodni, to którym chorym te fundusze zabierzemy? ”

W Polsce nie mamy mechanizmu jego tworzenia. Tak to przynajmniej wygląda. Było kilka spektakularnych wydarzeń, udowadniających tę tezę. Minister zdrowia dopuściła m.in. do refundacji leków przeciwnowotworowych, nieocenionych wystarczająco pozytywnie przez Agencję Oceny Technologii Medycznych. Stwierdziła, że nawet jeśli lek przedłużyłby życie o dwa tygodnie, wart jest refundowania. Podważyła w ten sposób sens i wiarygodność pracy AOTM, która miała być przecież zasadniczym elementem mechanizmu kwalifikowania świadczeń zdrowotnych do *koszyka*. Postawa minister wzruszyła z pewnością niejednego wyborcę, ale dociekliwi pytają: jeśli przeznaczymy określone pieniądze publiczne na wydłużenie życia niektórym pacjentom o parę tygodni, to którym chorym te fundusze zabierzemy? Podobne pytanie musiało się pojawić, gdy minister zapowiedziała objęcie dzieci chorych na hemofilię powszechną profilaktyką. Cel jest jak najbardziej słuszny, ale skąd wziąć pieniądze na te działania? Komu zabierzemy? Bo, że trzeba zabrać, nie ma wątpliwości. Już dzisiaj brakuje pieniędzy na wiele ważnych działań – skuteczne leczenie nowotworów, szybką diagnostykę itp. Wyrazem tego

świadczenia przede wszystkim muszą być bezpłatne, za co można dopłacić trochę, a co w ogóle wyrzucić z *koszyka*. Trzeba by też przedstawić jasne kryteria i rzetelny mechanizm kwalifikowania świadczeń do refundacji (i do współpłacenia), żeby ludzie wiedzieli, że np. dopłacają 3 złote więcej do badań USG po to, aby parę tysięcy młodych pacjentów chorych na hemofilię uchronić w przyszłości od kalectwa i przedwczesnej śmierci. Albo – że chorzy na raka nie dostaną za darmo leku przedłużającego życie o dwa tygodnie, bo pieniądze, które na to trzeba by przeznaczyć, skierowano na objęcie bezpłatną rehabilitacją każdego zawałowca, aby zwiększyć jego szanse powrotu do normalnego życia.

Trudno by jednak wtedy było o tak spektakularne akcje, o których wspominałem wcześniej. Nie można byłoby ludziom (wyborcom) powiedzieć, że zawdzięczają dostęp do danego leku czy terapii osobistemu wstawiennictwu premiera albo minister zdrowia. Wszyscy wiedzieliby bowiem, że jest to wynik przyjętych kryteriów i puli funduszy publicznych, przeznaczanych na ochronę zdrowia, na które się zgodzono. Ludzie chyba woleliby to drugie rozwiązanie. Nawet wyborcy PO. ■